

Wiara, czyli z czego ulepiony jest człowiek – spotkanie z Mikołajem Łozińskim

Filip Fierek

Bohaterowie *Stramera* zostali ulepiani z nadziei i wiary, czyli z krwi i kości – to rzecz rzadka we współczesnej produkcji literackiej, która coraz częściej porzuca egzystencjalną refleksję na rzecz eksperymentu stylistycznego, innowacji językowej lub doraźnego zaangażowania politycznego.

Istnieją takie teksty kultury, które – choć nie zaliczylibyśmy ich bezpośrednio do kręgu reprezentacji Zagłady – w sposób niezwykle przejmujący nam o niej przypominają. Jest tak choćby w przypadku dokumentu *Po-lin. Okruchy pamięci* Jolanty Dylewskiej portretującego życie polskich Żydów na terenach II Rzeczypospolitej w przededniu wojny. Dzieło Dylewskiej, szperającej po archiwach w poszukiwaniu starych taśm, na których zapisało się codzienne życie tych, których już nie ma, jak w soczewce skupia wszystkie paradoksy związane z tym, czym fotografia, a w konsekwencji także film (będący przecież „ruchomym obrazem”), jest w swojej istocie – uobecnianiem przeszłości w teraźniejszości.

Podobną robotę w polu polskiej kultury starano się wykonać także w języku: zarówno Marek Bieńczyk w *Tworach*, jak i Tadeusz Słobodzianek w *Naszej klasie*, nie podejmując się opisu śmierci w komorze gazowej albo nad wykopanym na potrzeby zbiorowej egzekucji dołem, zdecydowali się na przywoływanie minionego życia w jego pełni. We wszystkich wymienionych do tej pory utworach – a mamy przecież do czynienia z formami tak różnymi jak powieść, dramat i film dokumentalny – Zagłada przywołana zostaje, wprost lub jedynie w postaci domyślanego przez odbiorcę finału historii, jako utrata (nad rzeką Utratą leżą w końcu Tworki), w wyniku której obecność przemienia się w *nieobecność* lub też – innymi słowy – powstaje niedający się wypełnić brak.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że *Stramera*, najnowszą książkę Mikołaja Łozińskiego, pierwszego gościa cyklu *Nogaś na plaży* w ramach tegorocznej edycji Literackiego Sopotu, można czytać podobnym kluczem. Taka propozycja interpretacji nabiera szczególnej wagi, jeśli weźmie się pod uwagę, że w trakcie spotkania Łoziński, zapytany przez Michała Nogasia, czy bohaterowie jego powieści „od pewnego czasu wiedzieli, że są zakładnikami wydarzeń rozgrywających się ponad ich głowami”, odpowiedział krótko: „Wierzyli, tak jak my wierzymy”. Z odbywającej się na sopockiej plaży rozmowy moglibyśmy wnioskować więc, że bohaterowie *Stramera* zostali ulepiani z nadziei właśnie i wiary, czyli z krwi i kości – rzecz rzadka we współczesnej produkcji literackiej, która coraz częściej porzuca egzystencjalną refleksję na rzecz eksperymentu stylistycznego, innowacji językowej i doraźnego zaangażowania politycznego. Podkreślana przez Łozińskiego wiara bohaterów w to, że ich życie potoczy się tak, jak tego pragną, jest dla czytelnika tym bardziej dojmująca, że w przeciwieństwie do nich wie on, jak te oczekiwania zweryfikowała nadciągająca rzeczywistość.

„Wierzyli, tak jak my wierzymy”. Warto zwrócić uwagę, że rozmowa Łozińskiego z Nogasiem orbitowała nie tylko wokół twórczości tego pierwszego – *Stramer* okazał się także punktem wyjścia do refleksji o współczesnym pejzażu politycznym. Autor *Reisefieber*, mówiąc o potrzebie wiary, przywołał zatem przykład Białorusinów, których opór doprowadzi być może do obalenia dyktatury Aleksandra Łukaszenki. Apelował: - Jeśli wszyscy stracimy nadzieję, to na pewno nic z tego nie będzie.

Łoziński, przygotowując *Stramera*, co zajęło mu osiem lat, musiał – jak sam wyznawał Nogasiowi – wcielić się w detektywa. Mówił, że dwa lata spędził na poszukiwaniach w różnych archiwach. Przygotowanie podłoża dokumentalnego dla swojej powieści nie wysłoby mu, gdyby nie zaangażowanie wielu różnych osób, którym dziękował podczas spotkania. Równie entuzjastycznie odniósł się do swoich czytelników, a zatem zgromadzonej publiczności, przyznając, że spotkania autorskie to dla niego jedna z niewielu okazji, by dowiedzieć się, dla kogo wkłada tyle wysiłku w pisanie książek. Czytelnicy dowiedzieli się z kolei, że nie miał racji Nogaś, żartując, iż na kolejne dzieło Łozińskiego – zważywszy tempo, w jakim pisał dotychczasowe – trzeba będzie czekać do 2037 roku: premiera książki dla dzieci autorstwa Łozińskiego będzie bowiem miała miejsce jeszcze w tym roku. Pozostaje więc nam, a szczególnie młodszemu pokoleniu, czekać na to wydarzenie, wypatrując jednocześnie ogłoszenia finałowej siódemki Nagrody Nike, jako że Łoziński jest w tym sezonie jednym z kandydatów do tego tytułu.